DZIEKANAT
Wydziału Historycznego U
wpłynęło 21.05.2021 r.

Prof. dr hab. Jerzy Rajman
Instytut Historii i Archiwistyki
Uniwersytetu Pedagogicznego
w Krakowie

Kraków, 27 maja 2021 r.

Recenzja

pracy doktorskiej Łukasza Nowackiego pt. Kult świętych królów węgierskich w średniowiecznej Polsce, napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Stanisława A. Sroki, Kraków 2021.

Przedstawiona do recenzji. Składa się z wstępu, 6 rozdziałów, podsumowania, wykazu świąt królów węgierskich w polskich kalendarzach liturgicznych, wykazu skrótów, bibliografii i ilustracji. Rozprawa liczy ogółem 259 stron.
Badania nad kultami świętych mają w polskiej historiografii długą tradycję. Podejmowano zarówno badania ogólne, starając się stworzyć całościowy obraz kultu świętych, jak i studia nad kultami poszczególnych świętych. Podjęcie tematu kultów świętych królów węgierskich, tj. Stefana, Władysława i Emeryka nie wymaga nawet szczegółowego uzasadnienia, gdyż brak było dotąd badań nad tymi postaciami i ich rolą w rozwoju polskiej religijności. Autor podjął ambitny temat zbadania recepcji i rozwoju kultu tych świętych w odniesieniu do obszaru „średniowiecznej Polski". Konieczne było zdefiniowanie zasięgu badanego terytorium, pojęcie „Polska średniowieczna" nie jest bowiem jednoznaczne. We wstępie autor omawia założenia metodologiczne swojej dysertacji. Stwierdza, że pod pojęciem „ziem polskich" rozpatruje diecezje krakowską, płocką, poznańską, włocławską, oraz tereny będące pod bezpośrednią władzą arcybiskupa gnieźnieńskiego (s. 4). Należy zaznaczyć, że uwzględnianie diecezji kujawskiej rodzi poważny problem rozpoznania genezy patrociniów w archidiakonacie pomorskim, oraz wykorzystanie niezwykle bogatego zasobu źródeł dotyczących Gdańska. Poza zasięgiem swoich badań Autor pozostawia diecezje lubuską i kamieniecką, a w odniesieniu do diecezji wrocławskiej Autor stwierdza, że „ogranicza kwerendę przede wszystkim do literatury przedmiotu" (s. 5). Jak się jednak okazuje, w pracy dość często analizuje źródła ukazujące recepcję kultów świętych królów Węgier na Śląsku, a nie „tylko" literaturę przedmiotu. Należy zaznaczyć, że jeszcze w XIII w., kiedy kult świętych królów węgierskich był już zjawiskiem trwałym, Śląsk mieścił się w pojęciu „średniowiecznej Polski". Także po „rozstaniu się" z Polską istniały wielorakie więzy, toteż

diecezja wrocławska powinna być, moim zdaniem, uwzględniona. Autor wprowadza do dyskusji nad rozumieniem pojęcia „ziem polskich" wątki dotyczące np. świadomości narodowej i „polskiej wspólnoty politycznej" (s. 4, przyp. 4). Rodzi to pytanie, dlaczego poza jego obserwacją jest np. diecezja przemyska. Czy w mniejszym stopniu należała ona do „polskiej wspólnoty politycznej", niż płocka?

Rozdziały 1 i 2 poświęcone zostały omówieniu początku i etapów rozwoju kultów św. Stefana, Św. Władysława i św. Emeryka w średniowiecznym Królestwie Węgier. W rozdziale 1 autor szczegółowo omawia źródła hagiograficzne, przede wszystkim żywoty św. Stefana, żywot św. Emeryka i żywoty św. Władysława oraz ich zawartość. Rozdział 2 nosi tytuł „Kult św. św. Stefana, Emeryka i Władysława na obszarze średniowiecznego Królestwa Węgier". Jest to zagadnienie tak obszerne, że mogłoby stać się przedmiotem odrębnej monografii. Autor podejmuje niewątpliwie spore wyzwanie. Ukazuje wpływ najpierw rolę Arpadów, a potem Andegawenów w rozwoju kultów. Analizuje motywy świętych w sztuce, zwracając uwagę na szczególną rolę, jaką odgrywa pojedynek św. Władysława z Kumanem (s. 56), Wykazuje obecność omawianych kultów w węgierskich dodatkach do Złotej Legendy (s. 58) Problematykę dziejów kultu świętych królów węgierskich w Polsce średniowiecznej możemy śledzić od s. 59 omawianej dysertacji. Jest ona podzielona na 4 rozdziały. W rozpoczynającym się na tej stronie rozdziale 3 (:Święci królowie węgierscy w polskiej literaturze średniowiecznej") Autor zestawia i analizuje wzmianki źródeł polskich o królu Stefanie, królewiczu Emeryku i królu Władysławie. Co ważne, zbiera i analizuje wszystkie przekazy, nie tylko te, które obdarzają ich określeniem „sanctus". To bardzo skrupulatne, oparte na szeroko uwzględnionej literaturze przedmiotu, wprowadzenie do problematyki kultu ukazuje niejednoznaczność obrazu tych postaci w polskich źródłach (czy, jak chce autor, „w polskiej literaturze średniowiecznej"). Wywody Autora są niezwykle drobiazgowe, ale czy konieczne było przytaczanie hipotez o autorze kroniki Anonima, czy o filiacjach polskich roczników? Moim zdaniem, można było odesłać czytelnika do literatury przedmiotu. Na uznanie zasługuje, że Autor niesłychanie szczegółowo analizuje wszystkie polskie przekazy kronikarskie i rocznikarskie (czy roczniki to „literatura średniowieczna"?) na temat świętych królów. Podaje, że kronika Anonima jest pierwszym świadectwem kultu św. Stefana Króla, gdyż Bolesław urodzić się miał się w „uroczystość" tego świętego (s. 154). Autor przeprowadza także interesującą dyskusję, czy książę Bolesław Krzywousty chciał się kreować na wzór króla Stefana. Bardzo wartościowe jest wykazanie (s. 70), że w polskich kolekcjach średniowiecznych znajdowały się dzieła węgierskie poświęcone świętym królom. Z interesujących wywodów Autora wysnuć można wniosek, że generalnie polskie źródła

mówią o królu Stefanie i królu Władysławie z uwagi na ich historyczne dokonania lub związki z Polską, natomiast odniesienie do ich świętości pojawia się stosunkowo rzadko. Nasuwa mi się tutaj pytanie ogólniejszej natury, czy władcy węgierscy kanonizowani są lepiej w Polsce opisywani niż władcy Węgier niekanonizowani?

Kolejne rozdziały noszą tytuły: „Polski patronat św. św. Stefana, Emeryka i Władysława"; „Nadania odpustowe ważne podczas uroczystości obchodzonych ku czci św. św. Stefana, Emeryka i Władysława" (nie wiem, czy do tego tytułu nie wkradł się jakiś mały błąd) oraz „Święci królowie węgierscy – kult liturgiczny, relikwie, imiennictwo i sztuka". Widać w tej konstrukcji zamysł, aby ująć wszystkie aspekty rozwoju kultów świętych królów węgierskich. Wywody Autora skłaniają do refleksji i pytań. Zastanawiające jest, że nie pojawia się w kronice Wincentego określenie „święty" przy imieniu Władysława króla Węgier. Nie ma określenia święty w zapisce „Rocznika kapitulnego krakowskiego" o śmierci króla Stefana w 1038 r. i nie ma w tym roczniku żądnej zapiski o królu Władysławie. Nie można jednak wysnuwać na tej podstawie wniosku o braku szerszej recepcji tych kultów w Małopolsce XIII w., gdyż święta obu królów figurują, jak wykazuje Autor, w kalendarzach liturgicznych. O kulcie świadczy przede wszystkim istniejący przed 1224 r. kościół św. Stefana Króla w Książnicach Wielkich. Należałoby także ukazać, czy w żywocie św. Kingi, stanowiącej swoisty łącznik miedzy duchowością węgierską i polską, są odniesienia do świętych królów węgierskich (źródła tego nie ma w bibliografii).

Rezultaty dociekań Autora w odniesieniu do diecezji północnych są skromne, ale interesujące. Autor wypowiada się krytycznie o hipotezie Marka Derwicha jakoby w diecezjach płockiej i włocławskiej istniał kult świętych królów węgierskich. Nazywa to „nieudanym tworem historiografii" (s. 163). Autor neguje także istnienie patrociniów królów węgierskich w diecezji włocławskiej (s. 154 przyp. 710). Jednakże, aby mieć w tej kwestii absolutną pewność, należało uwzględnić prace Waldemara Rozynkowskiego, bowiem spora część dorobku tego uczonego poświęcona jest patrociniom diecezji kujawskiej. Patrociniami tej diecezji zajmował się także Dariusz Kurzawa. Dodam jeszcze, że Księga czynszów biskupa Jana Kropidły (*Zinsbuch Bischof Johannes Kropidłos von Włocławek vom Beginn des 15. Jahrhunderts,* wyd. P. Kriedte, *Jahrbuch für Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands,* t. 22, 1973*)* zawiera mnóstwo informacji o miejscowościach archidiakonatu pomorskiego. O wadze problematyki gdańskiej dla oceny całokształtu religijności diecezji kujawskiej wspominałem na początku tej recenzji.

Odnoszę wrażenie, że w wywodach autora znikła diecezja poznańska. Może dałoby coś gruntowne przebadanie fundacji kościelnych księżnej Jolenty? Uważam, że powinna zostać

przez Autora wykorzystana monografia średniowiecznego biskupstwa poznańskiego pióra Tomasza Jurka, aczkolwiek rezultat poszukiwań patrociniów węgierskich może się okazać negatywny.

Zwracałem wyżej uwagę, że Autor niesłusznie odżegnał się, we wstępie, od uwzględnienia źródeł śląskich. W rozprawie Autor wykazuje, że król Władysław jako święty pojawia się właśnie w powstałych na Śląsku „Kronice książąt polskich" i w „Kronice śląsko-polskiej" (s. 98). Pojawia się tam przy opisie przyjęcia wygnanego z Polski króla Bolesława Szczodrego. Autor rozpatruje, czy Stefan i Władysław figurowali w kalendarzach liturgicznych Śląska (s. 157). Powraca jeszcze do analizy śląskich zabytków jak np. „Liber ordinarius" z Żagania czy też kalendarzy bożogrobców nyskich (na s. 161). Skoro autor rozpatruje takie zagadnienia, jak „villa Emerici", czy relikwii w kościele św. Krzyża w Opolu, to znaczy, że bierze pod uwagę diecezję wrocławską. Nie znalazłem przykładów sięgnięcia do prac poświęconych patrociniom śląskim (B. Panzram, H. Tukay). Warto uzupełnić, że J. Mandziuk pisał o kulcie św. Elżbiety Węgierskiej na Śląsku. Pracę tę należało uwzględnić, gdyż może poprzez kulty świętych kobiet z Węgier dałoby się rzucić więcej światła na kult królów. W każdym bądź razie widzimy, że autora recenzowanej rozprawy interesowało oddziaływanie kultów węgierskich na diecezję wrocławską, co potwierdza słuszność uwagi wyrażonej na początku tej recenzji, że Śląsk powinien być uwzględniony.

Z wywodów Autora wynika, że najważniejszą rolę w rozwoju kultu świętych królów węgierskich odgrywała w średniowieczu diecezja krakowska. Nie dziwi to, gdyż ten region posiadał najbardziej rozwinięte wielorakie kontakty i związki z Królestwem Węgier
Na uznanie zasługuje fakt, że Autor analizuje wpisy do kalendarzy liturgicznych diecezji krakowskiej (s. 158), poczynając od wpisu o św. Stefanie do kodeksu Gertrudy pod 19 sierpnia. Rozpatruje rolę klasztorów na Łysej Górze i na Jasnej Górze jako ośrodków kultu świętych królów węgierskich (s. 166). W odniesieniu do diecezji krakowskiej ukazane zostały nadania odpustowe (s. 137). Jest to ważny przejaw popularności poszczególnych kultów. Autor zwraca uwagę, że arcybiskup Jakub Świnka nadał odpusty dla klarysek w Starym Sączu, uwzględniające święta Władysława i Stefana. Nasunęło mi się w związku z tym pytanie o kult świętych królów węgierskich tym klasztorze oraz wszędzie tam, gdzie napotykamy na kult świętych kobiet z dynastii Arpadów, jak św. Małgorzaty i św. Elżbiety. Droga rozprzestrzeniania się imienia i jej związek z kultem danego świętego należy do kanonów badań nad kultami świętych. Jest to także zagadnienie dość trudne, łatwo tu zejść na bezdroża. Imię Władysław czy raczej Włodzisław, jest imieniem polskim. W latach czterdziestych XI w. otrzymały je dwa noworodki płci męskiej. Władysławem został nazwany

młodszy syn księcia Kazimierza Odnowiciela oraz przyszły święty król Węgier,, który urodził się w Polsce, na dworze Kazimierza Odnowiciela z ojca Węgra i matki Polki. W drugiej połowie XI w. imię Władysław trafiło z Polski do Czech, za pośrednictwem Świętosławy córki Kazimierza Odnowiciela. Pierwowzorem tego imienia jest zatem jakiś nieznany Piast w pokoleniu zapewne Mieszka II. Imię to należy do zasobu imion dynastycznych polskiej dynastii. W późniejszym pokoleniu otrzymuje je wnuk po dziadku (Władysław Wygnaniec) lub po pradziadku (Władysław Laskonogi). Dla badań nad okresem, gdy kult św. Władysława Króla okrzepł i dotarł do Polski pojawia się kwestia, czy nadawanie imion przez Piastów i Jagiellonów jest wyrazem tego kultu, czy nadal prostą kontynuacją polskiej dynastycznej tradycji imienniczej sięgającej pierwszej połowy XI w.? Szukając przykładów imion można wykazać znacznie więcej, niż to, co podaje pani Maria Malec. Należało, choćby sondażowo, przedstawić na podstawie monografii rodów możnowładczych, czy imiona te trafiły do kręgów elit politycznych. Można zauważyć, tytułem przykładu, że nie ma tych imion u Toporów-Tęczyńskich, ale np. w rodzie Lisów niezwykle często występuje imię Stefan. Pisownia imienia w dokumentach jest taka, jaka jest, trudno przesądzać, że chodzi o Szczepana, a nie o Stefana. Należało także zbadać imiona wśród mieszczan. Dysponujemy przecież zestawieniami źródeł dotyczących Biecza, Czchowa, istnieje bogata literatura na temat Starego i Nowego Sącza – wymieniam tylko miasta pogranicza polsko-węgierskiego. Doceniam, że autor przytacza przykład Emeryka piekarza w Krakowie. Dodam, że w XIV w. jedyny mieszczanin krakowski o imieniu Władysław, to „Władysław z Węgier". Jeden ze starostów bieckich w czasach króla Władysława Jagiełły to Władysław zwany Węgrem, brat Tomasza biskupa Egeru. Zbadanie recepcji imion Emeryk, Stefan i Władysław pozostaje nadal ważnym postulatem badawczym. Należy także postawić pytanie, czy święci węgierscy będą się pojawiać w kalendarzach rolniczych i porzekadłach ludowych. Autor pisze o cyzjojanach (s. 151-152) , ale ich nie analizuje pod kątem obecności w nich świętych węgierskich.

Nie przekonuje mnie tytuł podrozdziału „Polska hagiotoponimia? De Sancto Ladslao i villa Emerici" (s. 116). Henryk „de Sancto Ladislao" pojawia się w otoczeniu księżnej Kingi jako jeden z zasadźców. Stawianie tej kwestii, jak również udowadnianie, że nie jest to polski hagiotoponim, jest zbędne, bowiem nikt nigdy takiej tezy nie stawiał. Śląska „villa Emerici" w ogóle nie podpada pod kategorię hagiotoponimów. Dodam jeszcze - czego autor nie uwzględnił - że osoby „de Sancto Ladislao" występują w wykazach studentów krakowskich pochodzących z Królestwa Węgier. Wiedza o tym hagiotoponimie węgierskim poprzez studentów docierała do Polski.

Moją szczególną uwagę zwróciła przedstawiona przez Autora analiza wezwań w diecezji krakowskiej. Kult wyrażał się przede wszystkim przez dedykowanie świętemu kościoła. Autor zebrał i omówił nie tylko wezwania kościołów, ale także wzmianki o polskich ołtarzach dedykowanych świętym królom węgierskim. Istnienie patrociniów św. Stefana i św. Władysława jako wezwań głównych kościołów małopolskich dostrzegł już E. Wiśniowski i nawet procentowo oszacował ich udział w ogólnej liczbie wezwań. Sytuują się, jak wiadomo, w dole tabeli.

Starszym wydaje się w diecezji krakowskiej kult św. Stefana Króla. Kościół w Książnicach Wielkich istniał w pierwszej ćwierci XIII w. Dysponujemy szczegółowym zestawieniem źródeł w Słowniku Historyczno-Geograficznym, dzięki czemu Autor mógł szczegółowo rozpatrzeć wezwanie św. Stefana Króla, które jest udokumentowane w pierwszej połowie XV w. i w późniejszych źródłach. Zgadzam się z Autorem, że mógł to być pierwszy dedykowany św. Stefanowi Królowi kościół na ziemiach polskich. Przed 1244 r. powstał kościół św. Stefana Króla w Chotlu Czerwonym, w prepozyturze wiślickiej, poddany niegdyś analizie przez E. Wiśniowskiego (s. 112). Nie powinien był znaleźć się tym wykazie kościół w Bogucicach (obecnie Katowice), gdyż nigdy nie był uważany za kościół św. Stefana Króla. Wizytacja z końca XVI w. podaje „s. Stephani" bez Króla – choć nie ma tu dodatku „Pierwszego Męczennika", bez wątpienia patronem był św. Szczepan (tak też autor przyjmuje na s. 121)

Ustalenia E. Wiśniowskiego pozwalają na przypisanie powstania kościołów św. Władysława królowi Władysławowi Łokietkowi, który jawi się wobec powyższego jako najważniejszy promotor tego kultu. Na baczną uwagę zasługuje kościół św. Władysława Króla w Kargowie, Kargów jest bowiem położony w połowie drogi między Stopnicą, a Szydłowem, dwoma niezwykle ważnymi ośrodkami królewskimi w ziemi sandomierskiej. Kościół w Kargowie poświadczony jest w 1326 r., a wezwanie św. Władysława dokumentuje Jan Długosz. Wezwanie to i prawo patronatu monarchy dokumentuje wizytacja radziwiłłowska i późniejsze. Przyjmując, że kościół ten od początku nosił wezwanie św. Władysława wnioskować należy, że był on równie stary. jak kościół w Szydłowie. Omawiając kościół parafialny w Szydłowie autor recenzowanej rozprawy podaje za literaturą, że wzmiankowany jest również w 1326 r. Na podkreślenie i uznanie zasługuje, że autor recenzowanej dysertacji wykazał, że wezwanie św. Władysława Króla w Szydłowie jest zupełnie nieźle udokumentowane jeszcze przed Janem Długoszem (s. 118). Sporą zagadkę stanowi kościół w Kunowie, w prepozyturze kieleckiej (s. 117, zamiast „województwo świętokrzyskie" lepiej byłoby podać województwo sandomierskie lub prepozytura kielecka). Był tu duży okręg

parafialny o sporych dochodach płynących z uposażenia i z kolędy. Nie wydaje się jednak, aby prawidłowe było odnoszenie jego powstania do pierwszej połowy XIII wieku, jak chce B. Rzewuska- Kurzeja. Sceptycyzm autora recenzowanej rozprawy jest jak najbardziej uzasadniony. Byłby to kolejny kościół św. Władysława powstały pod patronatem monarszym. Skoro wzmiankowany jest w 1326 r., to fundatorem mógł być Władysław Łokietek. Zasób wzmianek źródłowych jest skromny, tym bardziej należało poddać je dokładniejszej interpretacji. Zauważmy, że zarówno Szydłów, jak i Kunów i Kargów, to monarsze fundacje kościołów parafialnych, a nie np. kaplic zamkowych. Świadczy to o chęci skierowania kultu do szerokich rzesz ludności. Należałoby podkreślić znaczenie fundacji kościołów parafialnych, gdyż jest to ważny etap w przejściu kultu do pobożności ludowej. Oczywiste jest, że inne znaczenie ma wezwanie kaplicy zamkowej, gdzie wezwanie odsłania bardziej kult prywatny, elitarny.

Tytuł podrozdziału „Kaplica „Emerici martyris" na zamku krakowskim" wprowadza w błąd, gdyż kaplicy o tym wezwaniu na Wawelu nie było. Zapiska dotycząca powierzenia ołtarza Janowi z Krosna istotnie nie jest sformułowana precyzyjnie, ale Autor nie powinien poprzez tytuł sugerować istnienia kaplicy dedykowanej św. Emerykowi (autor pisze na s. 134-135). Jeśli już koniecznie Autor chciał wprowadzić do dyskusji ten wątek, to tytuł tego podrozdziału powinien się kończyć pytajnikiem. Nie było także ołtarza św. Emeryka w kościele Mariackim w Krakowie.

Największą uwagę budzi ołtarz św. Władysława w katedrze krakowskiej, ufundowany przed 1367 r. przez króla Kazimierza Wielkiego. Należy postawić pytanie, czy stał się on wybijającym się ośrodkiem kultu tego świętego? Król Kazimierz Wielki był propagatorem kultu św. Władysława, na co wskazuje fundacja tego ołtarza i zastąpienie drewnianych kościołów św. Władysława murowanymi. Fakt ten ma dla rangi danego kościoła olbrzymie znaczenie. Interesujące byłoby zbadanie, czy ołtarz św. Władysława w katedrze doposażał król Władysław Jagiełło? Autor, wskazując na pielgrzymkę Władysława Jagiełły do grobu św. Władysława w Wielkim Waradynie (s. 100), sugeruje rolę tego władcy w rozwoju kultu. Za bardzo istotne uważam postawienie przez Autora kwestii miejsca kultów świętych królów węgierskich w religijności polskiej dynastii. Gdyby udało się wykazać zainteresowanie króla Władysława Jagiełły tym starym, bądź co bądź, ołtarzem byłby to dowód na wspieranie przez niego kultu św. Władysława. Jest to zagadnienie niezwykle ważne także z uwagi na kwestię genezy imienia chrzestnego Jagiełły. Inne ołtarze, które autor wymienia, to św. Władysława w kościele N. Marii Panny w Krakowie, ołtarz św. Stefana i św. Władysława w kaplicy Węgierskiej w kościele św. Katarzyny, ołtarz Węgierski w kościele paulinów na Jasnej Górze

oraz ołtarz św. Emeryka w kościele benedyktynów na Łysej Górze. Pożądane byłoby jednak zbadanie także losów poszczególnych ołtarzy. Sama fundacja ołtarza jest oczywiście dowodem silnego kultu, ale kulty mają okresy wzlotów i stagnacji. Konieczne byłoby zbadanie uposażenia danego ołtarza, gdyż to nieco odsłania rangę, jaką ma ołtarz. Istotne jest również, czy powstają przy nim ministeria oraz jakim duchownym ołtarz ten jest powierzany. Na takiej podstawie źródłowej można by mówić, czy ołtarz ogniskuje żywy kult. Nie wszystkie spośród kilkudziesięciu ołtarzy w katedrze krakowskiej były żywymi emanacjami kultu. Niektóre nawet nie miały uposażenia.

Nie można wykluczyć, że interesujące nas wezwania ołtarzowe mogą się pojawić wśród licznych na terenie średniowiecznej Małopolski kolegiat królewskich, w Wiślicy, Sandomierzu, w Stopnicy. Wezwania tych ołtarzy są częściowo rozpoznane, robota jest żmudna, ale tędy widziałbym drogę do poszerzenia bazy źródłowej. Na swojego badacza czekają także dedykacje kaplic zamkowych. Kryją one bogactwo wezwań. Nie dostrzegłem śladów kwerendy Autora w XV-wiecznych aktach sądów biskupów krakowskich i sądów oficjała krakowskiego. Upomniałbym się o starą, lecz wartościową pracę Wacława Schenka, *Kult świętych w Polsce* (gdzie o kultach węgierskich na s. 83); Przemysława Szafrana, *Rozwój średniowiecznej sieci parafialnej w Lubelskiem* Lublin, 1958 oraz Dariusza Karczewskiego o klasztorach franciszkańskich, w której pisze on m.in. o kaplicy Węgierskiej w krakowskim kościele Franciszkanów.

Moje uznanie budzi dociekliwość Autora w zidentyfikowaniu przechowywanych w kościołach polskich relikwiach. Sporo uwagi poświęca także analizie wizerunków, z najstarszym, w kościele w Świętym Świeradzie na czele. Nie przywiązywałbym jednak większej wagi do kamiennej rzeźby w Nowej Słupi. Autor podaje, że jest ona nazywana św. Emerykiem. Uzupełnić należy, że nazywana jest także św. Benedyktem albo św. Onufrym. W zależności od tego, co ludzka wyobraźnia podsuwała, tak też jawi się ta figura pod różnymi imionami.

Należałoby także zbadać, czy dni świętych węgierskich wybierano jako terminy ważnych wydarzeń państwowych i kościelnych, jak koronacje, zjazdy, synody, sesje kapituł katedralnych. Uwzględnić trzeba także takie zagadnienia, jak datacja dokumentów, arengi, a zwłaszcza kazania, które ukazują kształtowanie się wzorca osobowego. Jestem przekonany, że Autor podejmie te zagadnienia w swoich przyszłych badaniach naukowych.

Podsumowując stwierdzam, że wywody autora są, nawet w miejscach, w których podejmuje niesłychanie szczegółowe zagadnienia, klarowne i przekonywujące. Autor wykazał się umiejętnościami warsztatowymi i sporym oczytaniem w literaturze. Praca jest

bardzo starannie przygotowana pod względem stylistycznym i korektorskim. Rozprawa pana Łukasza Nowackiego pt. Kult świętych królów węgierskich w średniowiecznej Polsce jest samodzielnym i oryginalnym dziełem badawczym, spełniającym wymogi stawiane pracom doktorskim wyszczególnione w „Ustawie o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki" (Dz. U. 2016 r., poz. 882). Wnioskuję o dopuszczenie pana magistra Łukasza Nowackiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.